

Święte strzyżenie

3 grudnia 2014

„Kościół nie lubi owiec, które nie pozwalają się strzyc swoim pasterzom” – Tomasz Becket.

W niniejszym tekście chciałbym przedstawić jeden z aspektów tego „świętego strzyżenia”, tak bardzo podatnego na formowanie „ludzkiego żywopłotu” wiernych i już mniej podatnych – niewiernych. Czytając go miejmy na uwadze pytania: „Czy właśnie o to mogło chodzić chrześcijańskiemu Bogu? Czy w taki sposób wyobrażał sobie swój Kościół?”.

Każdego roku, mniej więcej o tej porze, nasuwa mi się pewna refleksja, która co prawda ma związek z naszą przyrodą, ale wyobraźnia przenosi mi to zjawisko na inną dziedzinę naszego życia – religię. Otóż podstawą do tych rozważań jest coroczna obserwacja grabowego żywopłotu otaczającego posesję w której mieszkam, posadzonego przeze mnie 40 lat temu. Od tego czasu jestem zmuszony dbać o niego i regularnie go przycinać, nie chcąc aby wyrosły z niego duże drzewa.

Kiedy jesienią opadają z niego liście (choć nie do końca, bo w przypadku grabu, uschnięte trzymają się jeszcze długo), widać wyraźnie skutki mojej – koniecznej moim zdaniem – „pielęgnacji”: pousychane i powykręcane odrosty, tworzące nieskładną płataninę gałęzi, którym nie pozwoliłem rosnąć w ich naturalnym kształcie. Na poobcinanych kikutach gałęzi widoczna jest w wielu miejscach zgorzel, którą krzew starał się pokryć młodą tkanką, bez powodzenia zresztą. Trafiają się też liczne zgniłe i spróchniałe końcówki odrostów.

I kiedy tak przyglądam się temu swojemu „dziełu”, widzę wyraźnie jego niesamowitą żywotność i olbrzymi wysiłek, aby pomimo moich ogrodniczych zapędów do uzyskania pożądanej dla mnie formy żywopłotu i odpowiedniej jego wysokości, odrastać ciągle na nowo i to na tyle szybko, by wytworzone liście

zdażyły utrzymać przy życiu całą roślinę. Jednakże cena, jaką płaci ów kilkudziesięciometrowy szpaler krzewów za moją ingerencję w jego cykl życiowy jest przerażająca, co właśnie każdego roku odsłaniają opadające liście.

Tym wyraźniej to widać, kiedy porównuję go do tej części dawnego żywopłotu, który rośnie daleko za domem od strony łąki. Tam jakieś ćwierć wieku temu odpuściłem sobie przycinanie go i pozwoliłem mu rosnać „na dziko”. Efekt jest taki, iż stoi tam teraz szereg wysokich, okazałych drzew, których pnie mają grubość nogi, a rozłożyste gałęzie nie ograniczane cięciami mojego sekatora, tworzą piękne cieniste parasole, których naturalna forma sprawia wyjątkową radość dla oka. I zapewne dla ptaków, których mnóstwo się tam gnieździ.

Mamy więc dwa różne świadectwa przyrody: jedno prowadzone przez ambitnego ogrodnika, który za cel wyznaczył sobie utrzymanie formy niezgodnej z naturą roślin, oraz drugie pozostawione samemu sobie, tak „jak je Pan Bóg stworzył”, jak to się określa w podobnych przypadkach przez osoby religijnie wierzące. Jak już wspomniałem na początku, ten przyrodniczy fenomen skłania mnie co roku do dziwnej refleksji:

Przecież takim gatunkiem prowadzonym i nieustannie „przycinanym” oraz „pielęgowanym” przez naszych „duchowych ogrodników” – jesteśmy my: ludzie! Od wieków, ba! Od tysiącleci jesteśmy kształtowani według odgórnie ustanowionych wzorców i kanonów zachowań, a mimo to ciągle nam daleko do propagowanych ideałów. Ludzka natura w przeważającym stopniu stanowiąca o naszych zachowaniach jest przez naszych „duchowych ogrodników” tak samo „przycinana” do abstrakcyjnego, wyidealizowanego wzorca człowieczeństwa, z którym przeciętny osobnik ma raczej niewiele wspólnego.

To oni pełnią zaszczytną misję pielęgnowania naszych sumień i „przycinania” ich do obowiązujących norm moralnych. Co prawda bardziej jest rozpowszechniona analogia o pasterzach dbających o swoje owieczki („Co do tłumu, nie ma on innych obowiązków,

jak dać się prowadzić i jak trzoda posłuszna iść za swymi pasterzami”, papież Pius X), lecz uważam, że analogia do ambitnego i zdeterminowanego wyższym celem ogrodnika, który przedkłada formę nad treścią, też jest niezła.

Oczywiście jest ona czytelna tylko dla tych, którzy tak jak ja znają historię religii i potrafią dostrzec rzucające się w oczy podobieństwa. Jestem pewien, iż każdy, kto zna tę historię (a w szczególności katolicyzmu i dworów papieskich), zada sobie prędzej czy później te pytania: Czy nasi duchowi przewodnicy (owi pasterze właśnie), aby naprawdę prowadzą nas we właściwym kierunku? Czy Sartre nie miał racji, mówiąc: „Są dwa rodzaje pasterzy; ci, którzy dbają o wełnę i ci, którzy dbają o mięso. Nie ma takich, którzy dbają o barany”?

Albo w odniesieniu do tej drugiej analogii: czy ci nasi „duchowi ogrodnicy”, którzy ponoć przez cały czas mają na względzie czystość i bezgrzeszność naszych dusz, dlatego z benedyktyńską cierpliwością i nie bezinteresowną dbałością „przycinają” nasze sumienia już od wieku przedszkolnego – czy oni naprawdę dbają wyłącznie o nasze zbawienie, jak twierdzą, czy ważniejsze jest dla nich utrzymywanie nas w takiej formie umysłowej, aby korzyści (doczesne i materialne) z tego stanu rzeczy, głównie im przypadają w udziale?

Te pytania i związane z nimi wątpliwości są jak najbardziej zasadne dla osób, które w społecznościach preferujących zastępowanie racjonalnej wiedzy wiarą w autorytety (szczególnie te religijne), zachowały jeszcze jakimś cudem zdolność samodzielnego myślenia i kwestionowania ogólnie uznanych „prawd” religijnego światopoglądu, wpajanego nam na siłę od wieku przedszkolnego.

W niniejszym tekście chciałbym przedstawić jeden z aspektów tego „świętego strzyżenia”, tak bardzo podatnego na formowanie „ludzkiego żywopłotu” wiernych i już mniej podatnych – niewiernych. Czytając go miejmy na uwadze pytania: „Czy właśnie o to mogło chodzić chrześcijańskiemu Bogu? Czy w taki

sposób wyobrażał sobie swój Kościół?”. Porównajmy więc wpierw, jak widział ten aspekt zbawczej misji sam Jezus Chrystus. Oto niektóre z jego nauk zapisane w Ewangeliach:

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie (...) bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i twoje serce (...) Nikt nie może dwom panom służyć (...) nie możecie służyć Bogu i Mamonie. Dlatego powiadam wam: nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to co macie jeść i pić (...) czym się macie przyodziać (...) bo o to wszystko poganie zabiegają” (Mt 6,19,25,32).

„A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: „Nauczycielu, co dobrego mam uczynić, aby otrzymać życie wieczne?” (...) Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź ze mną!” (Mt 19,16-22). „Zaprawdę powiadam wam: bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. (...) łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt 19, 23, 24). „...tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14,33).

„A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i zasadzkę, oraz liczne nierozumne i szkodliwe pożądanía. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniami wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tym 6,9,10). „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Nie zdobywajcie złota, ani srebra, ani miedzi do swych trzosów” (Mt 10,8,9).

Przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób te nauki jesusowe realizował Kościół kat. w czasie swej wielowiekowej historii. I będzie od razu oczywiste, dlaczego ten aspekt jego historii skojarzył mi się ze „świętym strzyżeniem” i zamieszczoną na wstępie konstatacją Tomasza Becketa, która w tych paru lakonicznych słowach wydaje się streszczać ten aspekt historii

Kościół.

„Kościół zwalczał i eksploatował wszystkich, w niemałym stopniu również własne owieczki (...) Gdy Kościół stanął po stronie bogatych, to chwycił także za ich miecz – po czym szybko obrastał w dostatek (...) Najjaskrawiej wykazuje to utrzymywanie przez Kościół niewolnictwa (...) Co więcej, jak tego żąda w II w. biskup Ignacy, niewolnicy powinni „na chwałę Boga jeszcze gorliwiej wykonywać pracę niewolniczą”! Doktor Kościoła Ambroży nazywa niewolnictwo „darem Boga”. A inny doktor Kościoła Augustyn już bez zastrzeżeń stoi po stronie bogatych i propaguje ideał „pracowitości w biedzie” – pozostać biednym i dużo pracować, to jedna z najistotniejszych rad, udzielanych biednym (...). Jeden z Ojców Kościoła – Jan Chryzostom, patron kaznodziejów, całkiem otwarcie opowiadał się za potrzebą kłamstwa dla zbawienia duszy i to powołując się na przykłady ze Starego i Nowego Testamentu. Mawiał on także: „Bez niesprawiedliwości nie sposób się wzbogacić”, oraz: „Człowiek godny czci nie może nie być bogaty” (...) Już w III w. biskupi przyznają sobie prawo do zaspokajania wszystkich swoich potrzeb z dochodów Kościoła. W IV w. stają się sojusznikami państwa, które wręcz wysysa krew ze swoich poddanych. A już w V w. biskup Rzymu jest największym posiadaczem ziemi w cesarstwie rzymskim (...). Cała historia dogmatów to przecież jeden łańcuch intryg, przemocy, denuncjacji, przekupstwa, fałszowania dokumentów, ekskomunik, banicji oraz mordów (...) Św. Cyryl, swoją doktrynę Marii, Matki Bożej przeforsował przy pomocy obfitych łapówek i wielkiej ilości drogich prezentów. Zaś św. Hieronim, doktor Kościoła, mawiał: „Płoniemy prawdziwie z żądzы pieniędzy, a grząc przeciwko pieniądzm, napełniamy nasze dzbany złotem i nigdy nie mamy dosyć”. (...) Grabi się wszystko co jest do zagrabienia; twierdze, zamki, całe hrabstwa i księstwa (...) kradnie się wszystko co zostało do ukradzenia; już w IV w. mienie świątyń pogańskich, w VI wieku mienie wszystkich pogan, potem majątek wygnanych albo zabitych Żydów, dobytek spalonych kacerzy i osób oskarżonych o czary (...) okradani są nie tylko

inaczej myślący, ale i wierni tego Kościoła, poprzez coraz to inne i coraz wyższe podatki, poprzez czynsz dzierżawny, świętopietrze, szantaże, sprzedaż odpustów, rzekome cuda, fałszywe relikwie, (...) dzięki ekskomunikom, interdyktom oraz za pomocą miecza. (...) Już za czasów pierwszych cesarzy chrześcijańskich majątek Kościoła znacznie się powiększył. W VI w. pobiera się kościelną dziesięcinę, zawarowaną prawnie za Karola „Wielkiego” i ściąganą aż do XIX w. W średniowieczu co najmniej jedna trzecia całej ziemi uprawnej w Europie znajduje się w rękach duchowieństwa, a pracują na niej niewolni chłopię. (...) Alvarez Pelajo, szczerze dochowujący papieżom wierności dostojnik Kurii, opowiada, że ilekroć przybywał na pokoje papieskie, zawsze zastawał duchownych przy liczeniu pieniędzy (...) w Kurii prawie wszystko jest do kupienia i wyroki wymierza się według wagi złota”. W XIII w. skarży się biskup Jakub z Vitry: „Wszystko dotyczy tylko spraw przyziemnych i doczesnych, królów i królestw, procesów i sporów. Rzadko kiedy pozwalano na rozmowę o sprawach duchowych”. Pod koniec XV w. wykrzykuje we Florencji Savonarola: „Oni handlują beneficjami i nawet sprzedają krew Chrystusa”. (...) Papieże przemieniali w pieniądze prawie wszystko, dając w każdym stuleciu przykład wielkiej korupcji i demoralizacji. Mimo zakazu sprzedawali każdą nominację na biskupa, każdą godność opata, każde probostwo katedralne. (...) Sprzedawali każdą bullę, każdą łaskę, wszelkie dokumenty, wszelkie decyzje. Sprzedawali najświętsze relikwie i jeszcze w czasach antycznych zaczęli rozprowadzać je masowo, np. już w IV w. produkowano w Rzymie relikwie będące replikami całunu. (...) „Napletek Chrystusa – pisze Alfonso de Valdes – widziałem osobiście w Rzymie, Burgos i Antwerpii” – ponoć występuje jeszcze w 14 innych miejscowościach – „w samej tylko Francji znajduje się pięćset zębów Dzieciątka Jezus. Mleko Matki Boskiej, pióra Ducha Świętego przechowuje się w wielu miejscach”. (...) Papieże inkasowali czynsz dzierżawny i świętopietrze z ziem im podległych (...) ze wszystkich krajów objętych obowiązkiem daniny. Inkasowali cały majątek wszystkich „kacerzy” skazanych w Państwie Kościelnym i od każdego kościoła na świecie

dziesiątą część jego dochodów, a od niejednego znacznie więcej. (...) Inkasowali pieniądze za przyznanie i potwierdzenie prawowitości władzy królewskiej, za obowiązkowe wizyty książąt Kościoła, za uchylenie niepożądanych wizytacji. Inkasowali ogromne łapówki, na wielką skalę handlowali odpustami. (...) Stale zwiększali podatki i wymyślali coraz to inne, jeden tylko papież Urban VIII aż dziesięć. (...) Papież Sabinian gromadził zboże i w 605 r., gdy panował głód, sprzedawał je po lichwiarskiej cenie. Papież Sykstus IV, niegdyś franciszkanin, który współżył fizycznie ze swoją siostrą i z własnymi dziećmi, zakładał w Rzymie domy publiczne, wydzierżawiał je kardynałom (...) obłożył specjalnym podatkiem ładacznice. (...) Duchowni i szlachta, tron i ołtarz – za ich sprawą całe narody były przez tysiąc lat otaczane pogardą, uciskane, wyzyskiwane. I chociaż często występowali przeciw sobie nawzajem (...) trzymali się razem, byli klasą zorientowaną na władzę i zysk, żyjącą z potu i krwi innych ludzi, zdemoralizowaną mniejszością (...) która „przemienia masę obywateli w harujące bydło” (Karlheinz Deschner”, Opus diaboli”).

Dużo jest tych cytatów, to prawda, ale też jest niesłychanie duże zakłamanie w tym aspekcie naszej religii. Tak duże, iż gdyby chcieć wyliczyć wszystkie grzechy Kościoła kat. To zapełniłyby one niejeden opasły tom. Ja ograniczyłem się tylko do paru publikacji podejmujących ten wstydlivy temat i tych fragmentów, które ukazują owe problemy w miarę „skondensowanej” formie, pozbawionej mniej istotnych szczegółów.

Jeszcze tylko na koniec tej części chciałbym przedstawić pewien znamieny przykład, ukazujący mechanizmy owego procederu, dobitnie świadczący o tym, że w istocie rzeczy zawsze chodziło kapłanom o pieniądze. Właściwie o dużo pieniędzy. Dotyczy on tzw. „Roku Świętego” i jego niewątpliwych zalet dla ludzi Kościoła. Oto stosowne fragmenty:

„Bonifacy VIII ogłosił rok 1300 Rokiem Świętym. Miał on

przypadać raz na sto lat. Największą atrakcją miały być hojne odpusty dla odwiedzających bazylikę i odbywający się co tydzień pokaz chusty św. Weroniki. Bonifacy jako papież zajmował się głównie gromadzeniem bogactw i rozszerzaniem swej władzy. Rozpętał całą biurokratyczną machinę w Roku Świętym, mającą głównie na celu sprawne przyjmowanie ofiar, które wyrażałyby pobożność pielgrzymów. Niewiele natomiast interesował się stroną religijną uroczystości. (...) Według relacji ówczesnych kronikarzy, duchowni dniem i nocą zgarniali ofiary przy użyciu grabi. (...) Klemens VI (...) zgodził się rok 1350 ogłosić drugim z kolei Rokiem Świętym, łamiąc w ten sposób zasadę stuletniej przerwy, ogłoszonej przez Bonifacego VIII. Z siedmioletnim wyprzedzeniem zapowiedział uroczystości w proklamowanej przez siebie bulli. Gwarantował także odpusty pielgrzymom, oddającym cześć chuście św. Weroniki. Tłumy pielgrzymów były tak ogromne, że wielu zostało stratowanych i uduszonych. To zagrożenie skłoniło władze kościelne do wznowienia prywatnych pokazów za specjalnym zezwoleniem i – rzecz jasna – specjalną ofiarą. (...) Rok Święty był więc dla Kościoła kolejną okazją do zdobycia bogactw. (...) W 1389 r. Urban VI nie mogąc doczekać się końca wieku, ogłosił rok 1390 Rokiem Świętym. Zapowiedział jednocześnie, że odtąd kolejne jubileusze będą się odbywać co 33 lata. (...) Prawdopodobnie więc, że w tym czasie dostojnicy kościołni mogli wpasć na pomysł (...) aby całun turyński przynosił im zyski podobne jak znana już od dwóch wieków chusta św. Weroniki. Papieże walczyli wówczas uparcie o tron, chroniąc jednocześnie chustę i przenosząc ją z bazyliki w coraz to bezpieczniejsze miejsca. W roku 1423 Marcin V zorganizował obchody Roku Świętego, przestrzegając ustalonej przez Urbana VI formuły trzydziestoletniej przerwy (...). Mikołaj V, zrezygnował z trzydziestoletniego cyklu pokazywania chusty i rok 1450 ogłosił Rokiem Świętym. Ten rok okazał się szczególnym sukcesem, wzięwszy pod uwagę liczbę uczestników. Ogromne rzesze pielgrzymów zginęły wówczas z powodu zimy i zarazy. (...) Jeden z następnych papieży Paweł II zarządził, by Rok Święty obchodzić co 25 lat. Roku Świętego 1475 jednak nie dożył.

Zapiski kronikarzy świadczą o tym, że chustę pokazywano częściej – nie tylko w latach jubileuszowych, ale nawet co roku. Na pokazy wybierano Wielkanoc. Papież udzielał wówczas specjalnych odpustów, a wierni nadal tratowali się w tłumie. Następni papieże także strzegli chusty, mając na uwadze fakt, jakie może im przynieść zyski. (...) Aleksander VI czynił także przygotowania do Roku Świętego 1500. (...) W 1506 r. papież Juliusz II kładł u podstawy obecnego filaru św. Weroniki kamień węgielny pod budowę nowej bazyliki św. Piotra. Koszty tego przedsięwzięcia miały być ogromne, dlatego też system odpustów został absurdalnie wyolbrzymiony, aby liczyć na tym większe zyski (...) Papież Jan Paweł II poczuł się nawet zmuszony do ogłoszenia roku 1983 za „nadzwyczajny rok święty”, który miał przysporzyć pielgrzymów i pieniędzy. Ponieważ i to nie pomogło w dostatecznym wymiarze, spróbowano sprzedawać płyty, mające upowszechnić wśród ludu przemówienia namiestnika Chrystusa z podkładem muzycznym; w samym tylko 1987 r. prałaci obliczyli czysty zysk na 13 mln. dolarów z 30 mln. płyt, sprzedawanych możliwie wszędzie” (Robert A. Haasler, „Zbrodnie w imieniu Chrystusa”).

Według mnie wymowa zaprezentowanych faktów historycznych jest tak jednoznacznie druzgocząca dla „duchowych” pasterzy Kościoła katolickiego, że uwalnia mnie od wymyślania jakiegokolwiek podsumowania tej części tekstu. Czy te nieliczne przykłady „zbawicielskiej” działalności owych „sług bożych” nie mówią same za siebie? Nie widać z nich wyraźnie, iż metoda, którą posługują się od 17 wieków pasterze Kościoła kat. podczas „zbawiania” wiernych, ma się nijak do nauk jezusowych zapisanych w Ewangeliach?

Autor: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)